

***O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne<sup>1</sup>***  
**Henryka Samsonowicza a koncepcja narratywistów**

Znaczący w rozpatrywanej tu perspektywie jest już tytuł rozprawy – *O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne*, ponieważ sygnalizuje dwie zasadnicze sprawy: po pierwsze, problematyzuje status historii jako nauki opartej na prawdzie i do niej zmierzającej (przy okazji pod znakiem zapytania stawia prawdę samą) poprzez użycie cudzysłowu sygnalizującego dystans i nieoczywistość tej kwestii, po drugie zaś, w zakres źródeł historycznych (w świadomości powszechnej w sposób niekwestionowany prawdziwych)włącza gatunki uznawane za fikcjonalne, wręcz kłamliwe. Z jednej strony zatem Samsonowicz zdradza świadomość niemożności dotarcia do „prawdziwego” wymiaru wydarzeń historycznych, z drugiej zaś, skoro za źródło historyczne uznaje mity, legendy i podania, pozwala wnioskować, że jego podejście do kategorii prawdziwości odbiega od podejścia potocznego. Podejścia, zgodnie z którym tytułowe gatunki na skali wiarygodności znalazłyby się najdalej od tak zwanych źródeł, czyli dokumentów czy autentycznych zapisków różnego rodzaju. Kolejny wniosek, jaki nasuwa się przy lekturze tak skonstruowanego tytułu, jest taki, że autorowi książki bliskie jest myślenie o historii jako o tekście, który dzięki tekstom – nie tylko dokumentalnym – istnieje, a więc stać się może przedmiotem interpretacji. Że nie mamy dostępu do „twardych” faktów, a jedynie do relacji o nich, i że równie dobrze wiedzę o zdarzeniach

---

<sup>1</sup>W pracy korzystam z wydania: H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”. Mity, podania i legendy jako źródło historyczne*, Gdańsk 1997.

historycznych możemy czerpać z zapisów tradycyjnie uznawanych za źródła (w potocznym rozumieniu bardziej prawdziwych), jak i z tekstów o charakterze fikcyjnym (w potocznym rozumieniu niezgodnych z rzeczywistością, celowo z nią rozbieżnych). Że historia nie od-twarza, a tworzy opowieści. I z nich wyrasta.

Choć Samsonowicz nie odwołuje się wprost do narracyjnej koncepcji historii ani też nie zdradza się ze znajomością pism teoretyków tego prądu (nie figurują w spisie cytowanej przezeń literatury przedmiotu), dyskurs swój konstruuje w taki sposób, jakby intuicyjnie przychylił się do tez przez nich wysuwanych (powołuje się na przykład na rozstrzygnięcia antropologów i literaturoznawców wyrastających z doktryn inspirujących wielu dla narratystów, by wymienić choćby strukturalistę Rolanda Barthesa). Aby mieć merytoryczne podstawy do analizy książki Samsonowicza i zajmowanej przezeń pozycji jako badacza, pozwolę sobie (w ogromnym skrócie i uproszeniu) przywołać genezę interesującego mnie nurtu badań historycznych oraz jego podstawowe założenia.

### **Narracyjna koncepcja historii**

Wczesną fazę rozwoju narratystycznych koncepcji historii i ich krytyki, to jest okres lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych, można określić jako fazę przewycięzania pozytywistycznych założeń historiografii, z których dwa miały dla tej dyskusji znaczenie szczególne: pierwsze dotyczyło języka opisu historycznego, drugie – przedmiotu badań historycznych.

Podjęcie pozytywistyczne deprecjonowało narrację jako kategorię drugorzędną, zapożyczoną z teorii literatury strukturę językową będącą sposobem przekazywania uzyskanych wcześniej wyników poznania

historycznego. Takie stanowisko jest konsekwencją rozumienia języka jako narzędzia komunikacji, a sposobu przekazu doświadczeń jako późniejszego od aktu poznania.

Odpór takiemu podejściu można dać, przyjmując dominujący dziś w filozofii pogląd, że język jest prymarnie narzędziem czy medium myślenia, czynnikiem kształtującym percepcję świata i pogląd nań członków danej społeczności językowej, a dopiero wtórnie narzędziem komunikacji. Inspiracji dla takiej postawy dostarcza zarówno kantyzm leżący u źródeł myśli Wilhelma von Humboldta i hipotezy Sapira – Whorfa, jak i myśl późnego Heideggera, hermeneutyka czy strukturalizm. Zachowanie językowego rozumienia narracji jako struktury dyskursu pozwala dowodzić, że posługujący się nią historyk konstruuje swój obraz przeszłości, a nie tylko powiadamia o wynikach osiągniętego wcześniej jej poznania.

Drugie założenie pozytywistycznej filozofii historii głosiło, że przedmiotem badań historycznych są zdarzenia realne, fizyczne, tyle że należące do przeszłości. Zadaniem historyka jest ich wierne zrekonstruowanie i wyjaśnienie przy użyciu metod analogicznych (skoro przedmiot jest ten sam) jak w naukach przyrodniczych.

Przypisanie przedmiotowi badań historycznych odmiennego statusu ontologicznego niż przedmiotowi badań przyrodniczych pozwala zakwestionować powyższe stanowisko. Jako pierwszy specyfikę przedmiotu badań historycznych odnotował Collingwood, zauważając, że wydarzenia historyczne nie są nam dostępne percepcyjnie, ale przede wszystkim za pośrednictwem świadectw z przeszłości. Świadectwa te, zawsze zapośredniczone przez cudzą myśl, mówią o doświadczeniach ludzi z przeszłości, a nie o samych zdarzeniach (przedmiotach doświadczenia). Historyk bada owe doświadczenia już zreflektowane przez myśl autorów

świadczeń (ich myślenie podlega na odtwarzaniu i rozumieniu). Zatem przedmiot historii stanowi rozumienie siebie i świata przez ludzi z przeszłości, a historyk, wypełniając luki w świadectwach, konstruuje swój obraz sytuacji z przeszłości, zmierzając do nadania swej narracji charakteru spójnej całości (jego narracja, podobnie jak fikcja literacka, musi mieć sens). Zdaniem Collingwooda narracja, którą posługuje się historiografia i która leży u podstaw narracyjnych gatunków literackich, jest strukturą, w jakiej przebiega ludzkie rozumienie siebie i świata. Ponieważ zaś zarówno historia, jak i fikcja literacka traktują o świecie ludzkiego doświadczenia i sposobie, w jaki przebiega proces rozumienia przez człowieka siebie i świata – obie posługują się narracją<sup>2</sup>.

Ze sprzeciwu wobec założeń pozytywistycznych wyrosły dwa główne nurty narratywizmu różniące się pojmowaniem narracji. Pierwszy z nich, reprezentowany przez Haydena White'a, ujmuje narrację jako formę dyskursu (język stanowi medium, w którym artykułujemy naszą percepcję świata). Drugi, którego czołowym teoretykiem jest David Carr, traktuje narrację jako strukturę poznawczą; kładzie nacisk na to, iż przedmiotem historii jest świat ludzkiego poznania, doświadczenia świata i jego rozumienia, definiuje narrację jako prymarną strukturę czasową, w jakiej owo rozumienie przebiega.

White nie uważa narracji za neutralną, nie niewnoszącą formę komunikowania gotowych już wyników poznawczych – jego zdaniem wybór formy dyskursywnej to zarazem wybór pewnego sposobu widzenia świata (a wybór struktury determinuje wybór faktów). W swej popularnej dziś teorii dyskursu metahistorycznego wyróżnia między innymi cztery

---

<sup>2</sup> K. Rosner, *Współczesne stanowiska narratywistyczne w filozofii historii a problem relatywizmu* [w:] „Pamiętnik Literacki” 2001, z. 4, s. 29–32.

odmiany formy narracyjnej (za Frye’em), czyli archetypowe, przedgatunkowe struktury fabularne: romans, tragedię, komedię i satyrę, uznając, iż każda narracja jest egzemplifikacją jednej z tych struktur determinujących jej przebieg, dobór faktów, które w jej ramach mają znaczenie, jej zamknięcie, spójność wewnętrzną. Ponieważ różne style historiografii traktuje White jako formalizacje wglądów poetyckich, wybory historyka (stylów, konceptualizacji) uznaje za niezależne od kryterium prawdziwości, ale mające charakter moralny, ideologiczny, estetyczny. W związku z tym, status dzieł historycznych nie zależy od danych – z nich można zbudować różne opowieści, nadając im różne znaczenia – ale od spójności i siły perswazyjnej przedstawionych w nich wizji przeszłości (wskazuje wyraźnie na możliwość manipulacji „faktami”). Stanowisko reprezentowane przez autora *Poetyki pisarstwa historycznego* określane jest mianem klasycznego relatywizmu poznawczego, dla którego punkt wyjścia stanowi twierdzenie, iż produktem historyka jest tekst, więc jego aktywność to wytwarzanie odmian dyskursu, tekstów kultury. Zawartość wytworu historyka determinuje kultura i jej kody, z których najbardziej zasadniczym jest kod narracyjny (i jego odmiany) mający źródła w mitach leżących u podstaw danej kultury. Tym samym zniesiona zostaje różnica w statusie poznawczym historiografii i literatury – obie korzystają z tych samych kodów kultury, więc trudno mówić o prawdziwości ich wytworów, ich funkcja kulturowa zasadza się na nadawaniu światu sensu<sup>3</sup>.

„Żaden zespół przypadkowo odnotowanych wydarzeń historycznych nie może sam z siebie ułożyć się w opowieść; w najlepszym razie może on dostarczyć historykowi elementów do jej budowy<sup>3</sup>.”

---

<sup>3</sup> Ibidem, s. 32–35.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 32–35.

Wydarzenie historyczne samo z siebie nie ma znaczenia; nadaje mu je historyk, włączając to wydarzenie do określonej konfiguracji fabularnej (to samo zdarzenie może stać się tworzywem dla narracji radykalnie odmiennych). Skoro zatem działalność historyka polega na selekcji faktów, wyborze jednych, pominięciu innych niepasujących do zamysłu fabularnego, uporządkowaniu wydarzeń, nadaniu im spójności (co stać się może tylko poprzez ich dostosowanie ich do formy narracyjnej) – otrzymujemy kolejny powód do zakwestionowania różnicy między narracją historyczną a fikcją literacką<sup>4</sup>.

David Carr z kolei traktujący narrację jako strukturę poznawczą kładzie nacisk przede wszystkim na fakt, iż wiedza o przeszłości zawsze zapośredniczona jest przez czyjeś doświadczenie i czyjąś myśl, co, podobnie jak w przypadku koncepcji White'a, odbiera rację bytu pojęciu prawdy, skoro nie mamy dostępu do przeszłości, a jedynie do czyjejś relacji o niej. Związek z przeszłością mamy w naszym codziennym doświadczeniu – funkcjonuje ona jako tło naszych aktualnych doświadczeń.

„Jesteśmy w historii, tak jak jesteśmy w świecie: stanowi ona horyzont i tło dla naszego codziennego doświadczenia”<sup>5</sup>.

Najistotniejszym osiągnięciem Carra wydaje się przeformułowanie przezeń narracyjnej koncepcji historii. Dla jego poprzedników narracja była formą nakładaną przez pisarza czy historyka na zdarzenia, którym samym nie przysługuje – dla niego zaś własności narracyjne ma samo doświadczenie świata, sam świat historyczny. Jeśli więc narracja jest strukturą samego doświadczenia, to narracje historyczne i literackie nie są deformacją tego doświadczenia, ale jego rozwinięciem i konfiguracją. To, co

---

<sup>4</sup> Ibidem, s. 35.

<sup>5</sup> D. Carr, *Time, Narrative and History*, Bloomington 1986, s. 4; cytowany fragment w przekładzie K. Rosner.

doświadczane, nie stanowi sekwencji kolejnych izolowanych zdarzeń, lecz ujmowane jest przez świadomość jako element czy faza szerszej struktury czasowej<sup>6</sup>.

„Struktura narracyjna przynależy do ludzkich doświadczeń, niezależnie od tego, czy staną się one przedmiotem opowieści<sup>7</sup>.”

Ponieważ przeszłość historyczna jest przeszłością zbiorową, społeczną, trzeba, zdaniem Carra, przyjąć spojrzenie podmiotu społecznego (podmiotu mnogiego). Społeczność, podobnie jak jednostka, w konfrontacji z nowymi doświadczeniami stale komponuje i rekonstruuje swoją autonarrację, która jest źródłem jej tożsamości (a tożsamość społeczności jest wciąż zagrożona od zewnątrz i wewnątrz przez tendencje odśrodkowe – kontrnarracje). Tworzywem badań historycznych nie są poszczególne fakty z przeszłości, ale pretematyczna czasowość i pretematyczna przeszłość przynależne danej zbiorowości (która już ma strukturę narracyjną). Historyk spogląda wstecz na konfiguracje zdarzeń już zamknięte, a autonarracja usytuowana jest wewnątrz sekwencji zdarzeń, które opowiada. Ani orientacja na prawdę, ani retrospektywny punkt widzenia nie są specyficzne dla punktu widzenia historyka – to jest nasz, ludzki sposób ujmowania czasu i życia<sup>8</sup>.

### **Koncepcja narratywistyczna w *O „historii prawdziwej...”***

Dla przeprowadzenia analogii między tezami narratywistów a praktyką badawczą uprawianą przez Samsonowicza kluczowe wydaje się rozumienie przez tego ostatniego pojęcia mitu oraz konstruowane przezeń definicje historii i historyków. Nim przejdzie on do formułowania tez i

---

<sup>6</sup> K. Rosner, op.cit., s. 39–40.

<sup>7</sup> D. Carr, op.cit., s. 51.

<sup>8</sup> K. Rosner, op.cit., s. 41–43.

wniosków, stawia pod znakiem zapytania pewne powszechne przekonania dotyczące łącznego traktowania tych trzech pojęć:

„Do popularnego kanonu wiedzy wchodzi – już na wyższym poziomie nauczania – poglądy na temat narodowego charakteru Polaków, a także informacje o chwalebnych bądź haniebnych wydarzeniach z naszej przeszłości. Tkwią one mocno w świadomości ludzkiej jako fakty czy też oceny prawdziwe. Co więcej – tak prawdziwe, że wręcz nie można ich podważać, podawać w wątpliwość. Ten stan rzeczy z kolei, budzi sprzeciw wielu badaczy, którzy opierając się na wynikach własnych badań, przemyśleń i lektur – traktują mity, legendy, podania jako bajki, niekiedy wprawdzie nieszkodliwe, niekiedy jednak utwierdzające błędy i wady narodowe. Ale czy rzeczywiście nie można uznawać tych przekazów za ważne dla poznania przeszłości?” (s. 7).

Silne zakorzenie w świadomości społecznej zespołu przekonań ustrukturyzowanych w dodatku w konkretne schematy fabularne (mity, podania, legendy) to nie jedyny widoczny w zacytowanym fragmencie dowód niestematyzowanej zbieżności podejścia Samsonowicza z koncepcją narratystów. Fakt uznawania za prawdziwe stereotypowych przekonań, na których poparcie brak dowodów naukowych, to wynik nie tylko silnej w nie wiary, ale też wyraz nadawania zdarzeniom statusu rzeczywistych, nie ze względu na to, że miały miejsce, ale ze względu na to, że je zapamiętano i że znalazły swoje miejsce w chronologicznie uporządkowanej sekwencji<sup>9</sup>. Wynika to z sekwencyjnego i fabularyzującego sposobu ludzkiego myślenia, w ramach którego zdarzenia nabierają znaczenia w pewnym kontekście, na jakimś tle. Zauważyć można ponadto, iż kryterium prawdziwościowe nie ma tu większego znaczenia – do kanonu wchodzi zdarzenia poddane moralnej ocenie i wedle moralnego kryterium dobrane. Mało tego, ich perswazyjność retoryczna (wynikająca ze znaczenia, jakiego nabierają w ramach pewnej spójnej i zamkniętej całości) silniejsza jest aniżeli wierność rzeczywistości.



Pytanie, jakie Samsonowicz zadaje pod koniec cytowanego fragmentu, to także zapowiedź iście narracyjnego traktowania źródeł historycznych; traktowania wynikającego, jeśli w tym momencie jeszcze nie ze zniesienia, to przynajmniej z podważenia opozycji między historią a fikcją literacką.

W dalszej analizie podążać będę szlakiem wytyczonym przez autora pozycji będącej tu przedmiotem zainteresowania – zacznę od rozumienia przez niego pojęcia mitu, by przejść do wynikających z tego rozumienia redefinicji pojęcia historii oraz, inaczej niż tradycyjnie pojmowanego, zakresu działalności historyka.

„Czym zatem jest mit? (...) W rzeczy samej – w języku potocznym, w dyskusjach, a niekiedy i w publikacjach naukowych termin „mit” używany jest zamiennie z określeniem fałszywego poglądu, bajki, nieprawdy, zmyślenia. Mity w potocznym pojęciu, są kłamliwym przedstawieniem rzeczywistości, czymś w rodzaju powieści z gatunku „fantasy”, tyle tylko, że pretendującymi do miana prawdy. (...) ale różnorodne dyscypliny naukowe – filozofia, historia, socjologia, antropologia kulturowa – korzystają z tego terminu dla określenia specjalnej kategorii opowiadań i przekazów, a mianowicie takich, które głoszą treści przyjmowane przez różne społeczności za pewne i oczywiste, a których nie potwierdzają wyniki dzisiejszych badań. Pojawia się pytanie, dlaczego mimo braku potwierdzenia mogą być one przez ludzi akceptowane, mało tego, dlaczego niekiedy kształtują zachowania, poglądy, wartości nie tylko jednostek ale i całych społeczności?” (s. 8).

Dekonstruując potoczne mniemanie dotyczące nieprawdziwości mitów, odwołuje się Samsonowicz do rozstrzygnięć podsuwanych chociażby przez antropologię kulturową sytuującą opowieści święte w ich macierzystym kontekście – kulturze oralnej, w której stanowiły one podstawę fundującą poczucie tożsamości danej grupy społecznej – a jednocześnie wpisuje się w rozwiązanie tej kwestii proponowane przez

---

<sup>9</sup> H. White, *Znaczenie narracyjności dla przedstawiania rzeczywistości* [w:] Idem: *Poetyka pisarstwa historycznego*, pod red. E. Domańskiej, M. Wilczyńskiego, Kraków 2000, s. 163.

narracyjnie zorientowanych badaczy, podobnie traktujących autonarrację (mity niewątpliwie się w niej mieszczą) podejmowaną przez tak zwany podmiot społeczny. Dodatkowo zaś pamiętać należy, iż to, co wchodzi do treści mitu, to nazywana przez narratystów pretematyczną czasowość i przeszłość, forma narracyjna zaś tego gatunku pozwala owe archetypiczne doświadczenia zorganizować w sensowną, spójną całość. Stąd też wynika trudność czy wręcz niemożność zanegowania dobrze zakorzenionych w jakiejś społeczności przekonań, mimo iż brak im dowodów naukowych lub nawet w sytuacji, gdy dowody te je podważają – grupa społeczna dla której owe przekonania zorganizowane w całości fabularne (mające większą siłę aniżeli nawet udokumentowane, ale izolowane zdarzenia) stanowią źródło tożsamości, nie pozwoli ich sobie odebrać.

Dalej, próbując zdefiniować pojęcie mitu, odwołuje się autor *O „historii prawdziwej...”* do wcześniejszych dokonań w tej dziedzinie:

„Historyk – František Graus uważa, że z pojęciem mitu wiążą się cztery cechy. Po pierwsze – opowieść o przeszłości przedstawiona jest w sposób właściwy dla współczesnych. Innymi słowy niezależnie od drobiazgów mających uwierzytelnić fabułę, w micie pokazywana jest terażniejszość ubrana w szatę przeszłości (co ostatnio wykazał Janusz Tazbir). Po drugie – mit odwołuje się do konkretnych wydarzeń. Nie jest więc folklorem, który powtarza obyczaje ukształtowane w ludzkiej świadomości niejako poza historią (tu miejsce ma istotna różnica między Grausem a innymi badaczami), lecz podaje czas (niekiedy „na początku świata”, niekiedy z odniesieniem do wydarzeń precyzyjniej umieszczonych w przeszłości) i miejsce. To ostatnie może być przedstawione ogólnie („za morzami, za górami”) lub z dokładnością niemal fizyczną. Po trzecie – mit nie może ograniczać swego istnienia do jednego pokolenia. Musi on trwać, być przekazywany od ojców do synów i stanowić tym samym znak pozwalający na znalezienie miejsca dla grupy, jej identyfikację nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Mity – rzecz prosta – nie są wieczne. Ich funkcjonowanie, zgodnie z zasadą, że stanowią odbicie potrzeb współczesnych, jest ograniczone historycznie. (...) Wreszcie kolejna, czwarta konstatacja

– mity są przyjmowane względnie powszechnie. Oparte na tradycji stają się wiedzą potoczną, przekraczająca kręgi uczonych badaczy i należącą do powszechnego wykształcenia członków grupy” (s. 9).

Opierając się na konstatacjach Grausa, Samsonowicz wielokrotnie będzie powracał do odnotowanych powyżej rozstrzygnięć, przede wszystkim do tak zwanej pierwszej cechy mitu. Po pierwsze, mit nazwany tu zostaje opowieścią, a zatem ma początek, zakończenie i jakiś przebieg fabularny (jest całościowy i celowy), po drugie, stematyzowana zostaje jego zawartość – przeszłość, czyli doświadczenia ludzi z przeszłości – skoro z jednej strony odnosi się do konkretnych wydarzeń (cecha druga), z drugiej zaś, poprzez swoje ustrukturywanie pozwala wnioskować, co do ukształtowania psychicznego tych, dzięki którym zaistniał (ze sposobu jego przebiegu można wyłować kryteria, jakie przyświecały jego twórcom w selekcji faktów). Cecha trzecia mitu wskazuje na historyczną zmienność owych kryteriów, a tym samym na świadomość tego, iż historia jest konstruktem, interpretacją, podlegającą kolejnym interpretacjom (niczym nie różni się w tym od literatury) oraz redefinicjom. Na podstawie tego fragmentu wnioskować więc można, dlaczego polski historyk twierdząco odpowiada na pytanie postawione na wstępie: czy mity, legendy, podania nie są istotne dla poznania przeszłości? Nawet jeśli opowieści stanowiące tkankę mitów wydają się nieprawdopodobne, bajkowe, jednym słowem – nieprawdziwe – nie sposób zakwestionować ich wartości jako źródeł – nie chodzi tu o przeszłość, o jakiej traktują opowieści święte, ale o ten punkt w przeszłości, w którym zostały one powołane do życia, oraz punkty kolejne, w których podlegają one redefinicjom ze względu na historycznie zmienne kryteria ważności.

Rzec by można, że Samsonowicz w pewnym sensie idzie dalej niż narratywiści – nie tylko włącza historie mityczne i legendarne w poczet źródeł historycznych, lecz także dla nich samych szuka uzasadnień źródłowych – kategoria źródłowości wchodzi tu niejako na poziom meta; gdy badacz, poszukując korzeni danej opowieści czy stereotypu, jako ich bazę traktuje dawne kroniki, zapiski, powszechnie panujące udokumentowane mniemania. Narracyjność tej konstrukcji jest faktycznie wielopiętrowa: narracyjnie postrzegający rzeczywistość kronikarz, korzystając z właściwych swej epoce kryteriów strukturywania świata, dokonuje zapisu pewnych faktów, które na miarę własnej wiedzy układa w całość fabularną. Kolejni kronikarze, dysponując, podobnie jak ich poprzednik narracyjnym widzeniem otaczającego świata, za pomocą już zmienionych kryteriów, dokonują selekcji oraz modyfikacji zastanego zapisu wedle potrzeb i pragnień sobie współczesnych, konstruują następną narrację, która po następujących wciąż przycinkach i obróbkach niedługo oderwie się od macierzystego kontekstu i wejdzie na poziom mitu będącego przecież strukturą narracyjną. I do takiej właśnie struktury dobiera się współczesny historyk, przykładając do niej własne narzędzia opisu i kryteria prawdziwości, konstatając z niesmakiem, że daje on fałszywy obraz przeszłości... Ignoruje zupełnie fakt wielopiętrowych zapośredniczeń znoszących kategorie prawdy/fałszu w rozumieniu dawania świadectwa o wydarzeniach, które mit przedstawia, na równi z niedostrzeganiem autentycznego zaświadczenia o mentalności i doświadczeniach tych, którzy tę opowieść wygenerowali.

Samsonowicz dostrzega ten aspekt problemu, doceniając istotność mitu dla relacji historycznej:

„Dla historyków mity stanowią szczególną formę znacznie bardziej rozległej dziedziny źródeł” (s. 9);

„(...) dla potrzeb historyka mit jest zapisem treści ważnych dla poznania określonej epoki” (s.10).

Wskazuje też na jednoczesność powstawania, a może nawet w punkcie wyjścia tożsamość historii oraz opowieści świętych, zwłaszcza jeśli chodzi o konstruowanie wspólnotowej autonarracji:

„Głównym, czy też pierwotnym źródłem legend i mitów była (a czasem i jest nadal) relacja ustna, historia opowiadana. (...) Przekazywana ustnie tradycja dawała grupom ludzkim poczucie identyfikacji. Historia powstawała wraz z kształtowaniem się wspólnot rodowych, plemiennych, państwowych, narodowych, religijnych” (s.10).

Doskonały przykład potwierdzający zarówno wnikliwość Samsonowicza, jeśli chodzi o specyficzny rodzaj świadectw mitycznych, jak i kolejny trop wiodący go w stronę narracyjnej koncepcji historii stanowi fragment następujący:

„(...) wydaje się, że wiele informacji o przeszłości pochodzi niejako z odbicia, jest „kalką” wcześniejszego przekazu dotyczącego podobnej sytuacji. (...) Wiąże się [to zjawisko – dopisek mój, K.K.] z wysiłkiem pokoleń badaczy, którzy starali się znane powszechnie wydarzenia przenieść z czasu punktowego do czasu linearnego. Pozwala to inaczej spojrzeć na wielu kronikarzy, wśród nich także na naszego Mistrza Wincentego. Ileż to atramentu wylano, pisząc o jego zmyśleniach, wręcz fałszowaniu dziejów. Rzecz prosta nie możemy przyjmować dosłownie informacji przez niego udzielanych. Należy docenić trud, który zadał sobie, próbując ułożyć w ciąg chronologiczny skrawki posiadanej wiedzy. To prawda, że skrawki te przypominały rozrzucone puzzle, pochodzące w dodatku z różnych układanek, niemniej poszczególne ich fragmenty wiązały się z powszechną wiarą w prawdziwość ich treści. Warto w tym miejscu przywołać pogląd Erica J. Hobsbawma, że tradycja jest produktem fantazji i celowej ideologizacji. Ta fantazja ograniczona jest jednak zasobem wiedzy”(s.14).

Uwzględnienie momentu przejściowego (między odchodzącą kulturą oralną a inwazyjnie napierającą kulturą pisma) pozwala Samsonowiczowi na

„odbrazowanie” postaci Mistrza Wincentego i podniesienie, w innym, narracyjnym rozumieniu, jego zapisów do rangi źródeł historycznych. Istotniejsze jednak wydaje się scharakteryzowanie pracy kronikarza jako „układacza” puzzli – znajduje w tym wyraz jedna z naczelnych tez narratystów – wydarzenia same z siebie nie układają się w ciągi czy sekwencje, same z siebie nie mają też znaczenia – potrzeba kogoś, kto je wedle określonych w danej epoce kryteriów uporządkuje, a tym samym nada im znaczenie. Kryteria te zaś zawsze podporządkowane są jakiejś wizji całościowej świata, którą dana społeczność się posługuje – wizja ta zawiera elementy przeszłości wspólnie konstruowanej i uaktualnianej w miarę zmieniających się potrzeb, antycypuje (zgodnie z *wishfull-thinking*) matryce wydarzeń przyszłych, a nade wszystko odbija obraz doświadczeń teraźniejszych. Kronikarz nie ogranicza się do układania faktów – dopełnia luki tak, by odpowiadały powszechnie akceptowanej wizji fabularnej po to, żeby ta miała większą siłę oddziaływania.

Temat zmienności (historycznej, ale też geograficznej) kryteriów wynikających z jakiegoś wspólnotowego przekonania ilustruje Henryk Samsonowicz przykładami:

„Ludy, opisane przez Claude’a Levi-Straussa w *Smutku tropików* i badane przez uczonych zajmujących się dziejami Afryki czy Nowej Gwinei, przekazują ustnie swoje poglądy dotyczące urządzenia świata. Niektóre z tych poglądów mają charakter powszechny i sięgają rzeczywiście początków rodzaju ludzkiego. Oczywiście, jak trafnie ukazuje to Jacek Banaszkiewicz, istniały i nadal istnieją pewne naturalne, wrodzone formy postrzegania życia, jak kierunki: cztery strony świata, przód-tył, góra-dół czy sprawy egzystencjalne: życie-nieżyćcie. Dotyczy to zresztą wszystkich społeczeństw. Niemniej powstaje pytanie, o ile w różnych warunkach geograficznych i klimatycznych można te uniwersalne sposoby widzenia rozszerzyć na pojęcia abstrakcyjne? Należy

bowiem dostrzegać, że nawet takie pojęcia jak „dobrze” i „źle” nie mają jakichś stałych konotacji” (s.16–17).

Widać wyraźnie, że właściwe człowiekowi wszelkich rozciągłości geograficznych, narracyjne strukturowanie świata jest zmienne w zależności od hierarchii ważności i wartości punktów, na których owa narracja jest rozpięta. Po raz kolejny (nie ostatni) powraca też przekonanie autora powyższego fragmentu co do „sfotografowanego” niemal w micie obrazu społeczeństwa, dla którego stanowi on pożywkę. Rozpatrując znaczenie mitu dla praktyki badawczej historyka, pisze:

„Sądzę, że mit trzeba rozpatrywać w paru płaszczyznach. Po pierwsze – próbować odpowiedzieć na pytanie: skąd wzięła się jego materia ilustracyjna? W średniowieczu, przynajmniej polskim, podstawą była najczęściej wiedza elit, uczonych, która w ten, czy inny sposób, poprzez różne rodzaje literatury schodziła w masy, w coraz bardziej uproszczonej formie. Po drugie – jakie potrzeby społeczne, psychiczne, polityczne, gospodarcze powodowały żywotność mitu?” (s. 25).

I dalej:

„Rozpatrując mit jako źródło historyczne, można dostrzec w nim dwie warstwy. Pierwsza to przekaz wydarzeń przeszłości oparty na dogodnej dla członków wspólnoty tradycji. Druga zawiera postulaty pod adresem terażniejszości, stanowi wyraz potrzeb psychicznych: tęsknot, urazów, kompleksów, pragnień. (...) zastanowić się można czy mit nie powinien być traktowany przede wszystkim nie jako odbicie tradycji, ale jako przekaz o sytuacji *hic et nunc*, o określonej historycznie rzeczywistości. (...) w ciągu dziejów zmienia się człowiek, zmienia się też społeczeństwo. Wraz ze zmianami w sferze gospodarki, struktur społecznych, ustroju, zmienia się teoria porządkująca wiedzę: zawsze odpowiada ona na potrzeby bieżące, jest wynikiem współczesnego sobie usytuowania różnych grup ludzkich. Nie stanowi ona zwartego, jednolitego systemu opartego na sprawdzalnych wzorach czy doświadczeniach. Wykorzystuje różne skojarzenia, powtarzane często rozmaite opinie, powołuje się na poglądy dawne, a więc – w rozumieniu powszechnym – prawdziwe. Na ogół też – chyba – z dawnej tradycji bierze to, co jest przydatne dla członków wspólnoty. Mit bowiem jest kodem ułatwiającym

kontakt wewnątrz grupy: społecznej, plemiennej, państwowej, religijnej. Jest znakiem, którego geneza, pierwotna treść, ulec mogą zmianom, czy wręcz zapomnieniu, ale zawsze znakiem wywołującym wspólne uczucia i skojarzenia, których wyjaśnienie musi interesować polityków, ekonomistów, socjologów” (s. 24–25).

Zatrzymanie uwagi na językowym charakterze mitu w połączeniu z uwagami dotyczącymi porządkowania rzeczywistości na miarę obowiązującej hierarchii wskazuje na obecność w myśleniu Samsonowicza przekonania, nie wyłożonego wprawdzie *explicite*, o tym, iż wybór struktury narracyjnej jest zarazem wyborem modelu świata. Wyrastający z kultury oralnej mit inaczej stratyfikuje doświadczenia ludzkie aniżeli na przykład kronika, annał czy tak zwana historia prawdziwa związane z kulturą pisma (to podstawowe rozróżnienie nie wyczerpuje problemu różnorodności świadectw).

Z podobną uwagą jak White<sup>10</sup>, kierując się podobnymi założeniami, Samsonowicz interpretuje rolę mitu jako źródła historycznego, zwracając uwagę na niuanse, poziom wiadomości implikowanych, kryteria uznawania danych zdarzeń za prawdziwe bądź nie.

Pyta:

„Czy w średniowieczu istniał mit „Początku”? Być może. Czy wiązał się z rzeczywistością niezwykłą, z wydarzeniami cudownymi, przekraczającymi porządek zwyczajnego życia? Jeśli waham się przy odpowiedzi na to pytanie, to dlatego, że nie wiem, jak wiedza ludzka wówczas klasyfikowała wydarzenia, zjawiska, kategorie bytu” (s. 27).

I zastanawia się dalej:

---

<sup>10</sup> Warto w tym momencie powrócić na moment do wspomnianej już pracy H. White’a, a w szczególności do fragmentu, w którym, analizując *Rocznik z Sankt Gallen*, stanowiący zapis wydarzeń w Galii od VIII do X wieku naszej ery, autor zastanawia się nad kryteriami, jakie strukturyzowały tę relację – nad tym, co spowodowało, że pewne wydarzenia uznał za istotne, godne zapisania, i co spowodowało, że wybrał formę rocznika. Zob. H. White, *Znaczenie narracyjności dla przedstawiania rzeczywistości* [w:] Idem, *Poetyka pisarstwa...*, s. 144–145.



„Ale czy [wizja „Początku” – dopisek mój, K.K.] stanowiła zamkniętą w swym kształcie wiedzę przekazywaną z pokolenia na pokolenie? Czy też była raczej wiedzą tworzoną i uzupełnianą w ciągu wieków, jako że poszczególni pisarze starali się ją uporządkować zgodnie z własnym widzeniem świata, co na ogół prowadziło do nowych, różnie przyjmowanych wersji?” (s. 28).

Problematyzuje przy okazji konstrukcyjny, interpretacyjny, kreacyjny wręcz charakter historii jako nauki. Zrównuje też – nie tylko na poziomie leksykalnym (wymienne używając terminów „historyk”, „pisarz”) – status uprawianej przez siebie dziedziny wiedzy z przekazami niepretendującymi do miana naukowości czy prawdziwości (mitami, legendami, podaniami).

Świadomy jest również złożoności procesu nawarstwiania się informacji i przeredagowywania przekazów tak, by w miarę upływu czasu nie traciły na aktualności (co w powszechnym rozumieniu odbiera im sankcję prawdziwościową):

„Mamy zatem parę źródeł mitu arturiańskiego: inspirację celtycką, inspirację romańską, w tym antyczną i chrześcijańską, a także zapewne wydarzenia historyczne. Wydaje się jednak, że przede wszystkim w grę wchodziła inspiracja czwarta – czynniki sprawcze związane ze współczesnością tworzenia przekazu”(s. 49).

Sam jednak od owego powszechnego mniemania się odżegnuje, podpierając się autorytetem naukowym kolegi po fachu:

„(...) należy się podpisać pod zdaniem Jacka Banaszkiwicza, że „wyraźna granica, którą między »prawdziwym« (tzn. naprawdę istniejącym) a »fikcyjnym« (czyli wymyślonym) przeprowadzali kiedyś historycy, jest obecnie nie do utrzymania” (s. 59).

Podobnie, narratystyczne stanowisko przyjmuje w odniesieniu do dawnych kronik, tak dawnych, że nabrały one już znamion mitu dla nam współczesnych, a jednocześnie tak dawnych, że na micie bazujących w momencie powstania:

„(...) Ten fragment Kroniki Wincentego Kadłubka świadczy więc raczej o znajomości współczesnych mu realiów, a nie jego znajomości historii sięgającej wydarzeń sprzed sześciuset czy siedmiuset lat” (s. 63).

I dalej, podając konkretne przykłady przyświecających kronikarzom kryteriów:

„Wersja początków Polski przedstawiona przez Wincentego była wersją potrzebną panom krakowskim. Odbijała stan faktyczny układu sił w elitach władzy ziem polskich na przełomie XII i XIII wieku. Stała się też punktem wyjścia dla dalszych uzupełnień i przemian, najpełniej opisanych przez Długosza” (s. 67);

„Już w naszych czasach szkielet dziejów, ubrany potem w materię historyczną, składa się z władców. „Polska Piastów”, „Polska Jagiellonów” – to określenia zbiorcze, skupiające panujących według dynastii. Popularność Pocztu królów i książąt Polski świadczy, że ten najprostszy sposób układania i zapamiętywania przeszłości nadal jest stosowany i potrzebny” (s.158).

Tak więc domeną pracy historyka jest wyławianie ze świadectw wiadomości nie tyle dotyczących treści przekazu, co implikowanych przez sposób jego fabularyzacji, hierarchii wartości ludzi z przeszłości.

„To historyk tworzy mity. Tworzy je zapatrzony nie tyle w przeszłość, co w terażniejszość, instruowany przez tę ostatnią w sprawie treści i celów mitotwórstwa. Nie należy oceniać tych działań w kategoriach moralnych, potępiając zakłamanie czy dwulicowość pisarzy. Mechanizmy procesu mitologizacji wiążą się z autentycznym przeżywaniem chwili obecnej, jej trosk, nadziei, ubranych na ogół w szaty bądź utopii, bądź mitu historycznego. Ten ostatni jednak wypływa też z powszechnego przyjmowania prawd uważanych za niezmiennie”<sup>11</sup> (s. 71).

Swe konsekwentnie narratywistyczne podejście badawcze wyklada Samsonowicz w konkluzji pracy, poświęconej specyficznemu statusowi

---

<sup>11</sup> Autor *O „historii prawdziwej”* jest w swym podejściu wysoce konsekwentny: „Historia traktowana jest zwykle jako wiedza o wiadomościach potrzebnych i użytecznych. Mity, legendy, stereotypy, podania nie są niczym innym jak tylko taką właśnie historią, podawaną w sposób łatwy do zapamiętania. Z reguły stanowią one nie tyle wyjaśnienie przeszłości, ile terażniejszości na podstawie własnych wyobrażeń i poglądów, własnego myślenia. Fakty powszechnie przyjęte są oczywiście częścią opowiadania, ale przykrojone na miarę potrzeb terażniejszości. W historii społeczeństwo szuka jej uzupełnienia (s. 72).

mitów, legend i podań uznawanych przez autora za autentyczne teksty źródłowe i „elewator” wiedzy dotyczącej przeszłości:

„Bez wątpienia w źródłach tego typu [mitach, legendach, podaniach – dopisek mój, K.K.] kryje się przede wszystkim duża wiedza o terażniejszości, w której powstały lub w której są akceptowane i wykorzystywane. Pamiętajmy ponadto, że mit przekazuje w skrócie to, czego chcemy się dowiedzieć o ludziach z przeszłości: co uznawali za dobro, zło, prawość, godność, wierność, zdradę, hańbę, miłość, nadzieję; co było dla nich wartością nadrzędną; o czym marzyli, o co byli gotowi walczyć; za co ofiarowywali (utożsamianym z tymi pragnieniami i potrzebami) bohaterom cześć i pamięć pokoleń, miejsce w panteonie narodowych mitów” (s. 171).

Mimo że Samsonowicz nie realizuje wszystkich postulatów wysuwanych przez White’a czy Carra, nazwać go można historykiem usposobionym narratywistycznie i wykazać – śledząc żelazną konsekwencję jego wywodu – silnie narratywistyczne (nawet jeśli niestematyzowane) implikacje zawarte w *O „historii prawdziwej...”*.